

Remake według Dostojewskiego

Żadnych recept

Krystian Lupa powrócił do „Braci Karamazow”, dwudniowego spektaklu, który przed siedmiu laty zdjęto z afisza krakowskiego Starego Teatru

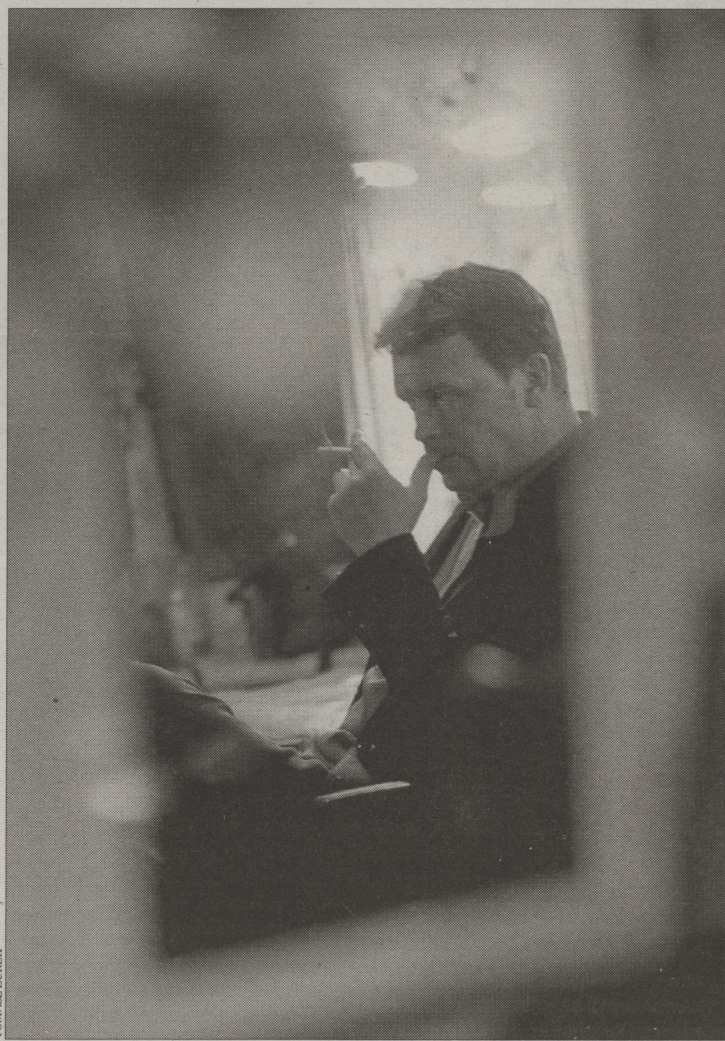
Premiera odbyła się w 1990 r. na Scenie Kameralnej. Przedstawienie było wielkim wydarzeniem. W momencie gdy spektakl Starego osiągnął dojrzałość i stał się celem podróży teatromanów z Europy, ówczesny dyrektor teatru, zdjął tytuł z afisza po dwóch sezonach nieczęstego grania. Przedstawienie przywołał do życia dyrektor programowy Festiwalu Jesiennego w Paryżu, który zdążył zobaczyć „Braci” w Krakowie, a w zeszłym roku sprowadził do stolicy Francji „Lunatyków” Krystiana Lupa. Spektakl wg powieści Hermanna Brocha jako najlepsze zagraniczne przedstawienie pokazane we Francji w sezonie 1998/99 uhonorowano Grand Prix de la Critique.

„Bracia Karamazow” ’99 to koprodukcja Starego Teatru, paryskiego Odeonu – Théâtre de l’Europe (organizator Festiwalu Jesiennego), DeSingel International Kunstcentrum w Antwerpii oraz festiwalu Wiener Festwochen. I właśnie w tej kolejności – na przełomie grudnia i stycznia w Krakowie, dwa tygodnie stycznia we Francji, tydzień lutego w Belgii i pięć dni w Austrii – widowisko będzie pokazywane Europie.

Lupa podjął się wyreżyserowania na nowo własnej adaptacji powieści Fiodora Dostojewskiego. Do współpracy zaprosił tych samych, choć starszych o siedem lat aktorów. Muzyka Stanisława Radwana też pozostała ta sama. Nie zachowały się tylko dekoracje i kostiumy zaprojektowane przed dziewięciu laty przez Lupę. Reżyser wielokrotnie porównywał pracę nad tą ponowną premierą do snu na jawie. W tym śnie nie chodziło ani o odtworzenie tego, co było, ani o programowe odejście. Było to przeniesienie teatralnego snu w dziedzinę scenicznej rzeczywistości. Pracę Lupa nad „Braćmi” ’99 mogłem podglądać podczas drugiej próby generalnej pierwszej części widowiska. Było to połączenie działań artysty tworzącego w transie z precyzją geometrii.

Dwudniowa premiera (w sumie ponad siedem godzin) to opowieść o tym, że najwyższy czas, by przestać wierzyć w nieomylną receptę na siebie, dobro i zło, na świat i na Boga.

Rzecz zaczyna się od wizji siedzącego na proscenium, ubranego w mnisie szaty świętego naiwniaka. „Ty ktoś jest” – pada pytanie. „Jam jest Alosza Karamazow” (Paweł Miśkiewicz). Najmłodszy z braci przywołuje z głębin pamię-



Jan Frycz – chłodny racjonalista Iwan Karamazow

ci obraz wczesnego dzieciństwa. I zaraz potem, w zbudowanej przez Lupę wielkiej ruchomej scenicznej klatce-pokoju odbywa się krzykliwa scena „Nieprzyzwoitego zebrania”. Przenosimy się do pustelni duchowego ojca Aloszy, pustelnika Zosimy (Andrzej Hudziak). Najwięcej tu gada oblesny do granic możliwości ojciec – Fiodor (Jan Peszek), ale centralną postacią pozostaje Zosima. To on ma uzdrawiać chorych na ciełe i umysły, w obecności dzieci Karamazowa mówi do ich ojca – demonicznego błazna – by się nie wstydził siebie.

Każdy z następujących obrazów niesie prawdę wielokrotnie podważaną. Błogosławiony starzec zaczyna cuchnąć zaraz po śmierci, zanim uda mu się sprawić jakiegokolwiek cud. Święta ładacznicą Gruszeńką (Katarzyna Gniewkowska) wobec całującej ją po rękach damy Katarzyny Iwanowny (Agnieszka Mandat) zachowa się jak pospolite bydlę. Alosza w dniu śmierci ojca duchowego zje kielbasę, napije się wódki i siądzie sprzedającej dziewczce na kolanach. Żadnych jednak recept, panowie. Bo podobnie jak w zapisanej przez Dostojewskiego kryminalnej fabule wszystko zaraz i tu okazuje się bzdurą. Rozpoczynające spektakl pytanie „kim jestem” przegląda się we wszystkich postaciach i wykracza poza nie. A odpowiedź wciąż nie ma.

Kim jest fenomenalnie zagrany przez Piotra Skibę służący Smierdiakow? Dostojewski i Lupa wyjaśniają: nieślubnym synem nieszczęśliwego Fiodora, drugą twarzą Iwana (Jan Frycz), z którym prowadzi rozmowy istotne. To przecież Smierdiakow wprowadzi w czyn teorię, że gdy nie ma Boga, to wszystko wolno. I to właśnie on zabije ojca. Skiba dopowie swoim aktorstwem, że Smierdiakow jest także wyrachowany, fenomenalnie inteligentny, plugawy, a jednocześnie marzy o tym, by znaleźć się w rządzonej przez wartości i intelektualny dyskurs świecie tych, którym codziennie pucuje kieliszki. W obsadzie Skiba przedstawiony jest jako Smierdiakow i jako Diabeł. W ostatniej scenie spektaklu gra Diabła, ale występuje jako postać ze snu Iwana...

Boga nie ma? Bóg jest? Wszystko wolno? Czego nie wolno? Bóg stworzył człowieka czy człowiek Boga? Gdzie jest diabeł? To nie są pytania, na które starałby się odpowiedzieć Lupa. Nie odrzucając wielkich porządków, jakie przez wieki wypracowała cywilizacja, krakowski „lunatyk” szuka sposobów na życie w tym bałaganie. Pogódźmy się, zdaje się mówić, że wielkich problemów ludzkości nie rozwiążemy, stosując nawet najbardziej finezyjne metody dowodzenia. Przyjmijmy świat, w którym żaden logik nie znajdzie do wodu na istnienie bądź nieistnienie Boga i w którym pewnie lepiej czynić dobro. Chociaż po „tym wszystkim”, co wykonywały umysły Iwanów XIX stulecia, i po tym, co poczynili Smierdiakowowie naszego wieku, czynienie dobra zdawać by się mogło czynnością na wskroś naiwną, żeby nie rzec – absurdalną. Lupa nie jest moralistą, pacyfistą ani żadnym innym „-istą”. Jest twórcą teatru osobnego, który pozwala przeżyć *katharsis*, dopuszcza możliwość harmonii wszechświata.

Oprócz Skiby objawieniem była dla mnie gra Beaty Fudalej, która kreuje postać Lise, dziewczyny dotkniętej paraliżem, a także Mandat. Jak dobrze nastrojone i znające własne walory instrumenty grają też Peszek, Zbigniew Ruciński (Dymitr), Frycz, Maria Zajączkówna-Radwan (Pani Chochłaków). Nie przekonuje mnie Alosza Miśkiewicz. Zbyt wąty to posel prawdy – wobec demonicznej błazenady ojca, chłodnego racjonalizmu Iwana i piekielnej mocy Smierdiakowa. Drugi święty Zosima Hudziaka, też niewiele może wskórać, tym bardziej że jego sceniczne cierpienie i mądrość przywołują raczej wrażenie zewnętrznej świętości. Grusza – atrakcyjna z racji urody i zmysłowego głosu Katarzyny Gniewkowskiej – wpada w pułapkę zauroczenia własną ekspresją.

MAREK MIKOS, KRAKÓW

Stary Teatr w Krakowie:
Fiodor Dostojewski „Bracia Karamazow”;
adaptacja, reżyseria i scenografia
– Krystian Lupa; muzyka i opracowanie
muzyczne – Stanisław Radwan;
wznowienie – 18, 19 grudnia 1999 r.